Nr. 247. We Lwowie Niedziela dnia 6. Września 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen.; do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 fr. — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Nowa „gwiazda zbawienia" Polaków.

Lwów 5. września.

Od dłuższego już czasu prasa berlińska wszelakich odcieni zajmuje się z osobliwszą gorliwością sprawą polską. Prawie nie ma dnia, aby w którymkolwiek z tych organów nie było artykułu, poświęconego; naturalnie w pierwszym rzędzie rodakom naszym w Księstwie, ich stanowisku wobec rządu niemieckiego, enuncjacjom prasy polskiej, postulatom polskim i... przyszłości Polaków. Rzecz prosta, wszystkie te artykuły zabarwione bywają ultrapruskim pokostem, rzadko zaś kiedy spotyka się głos bardziej uczciwy i sprawiedliwy. Natomiast — co trzeba przyznać — wzięto tam rozbrat niemal stanowczy z dawniejszą, bismarkowską taktyką szczucia całego świata przeciw Polakom, kłamliwego ich spotwarzania przed Europą, piętnowania mianem zakapturzonych rewolucjonistów itd. Przyczynę tej częściowej zmiany w postawie niemieckiego dziennikarstwa wobec sprawy polskiej, łatwo sobie wyjaśnić. Nieprzebłagany nasz wróg, ks. Bismark, poszedł, jak powiadają Moskale, „w duraki" — Caprivi zaś zaraz u wstępu zniósł subsydja z „gadzinowego" funduszu. Tem samem upadła potrzeba ujadania na Polaków. A gdy już młody cesarz raz i drugi raczył rozmawiać z tym, lub tamtym posłem polskim, gdy Koło polskie w Berlinie z „wyższych" względów politycznych głosowało w parlamencie za kredytami wojskowymi, to nawet zajadła prasa znalazła nagle w swoim wokabularzu pewne komplimenta dla Polaków pruskich — albo, jak ich w ostatnich czasach, ku oburzeniu całego narodu naszego, odważył się nazwać jeden z polityków niemieckich — dla „Prusaków, mówiących po polsku".

Wszystkie te głosy niemieckie rejestrowaliśmy skrupulatnie z obowiązku dziennikarskiego — a bynajmniej nie z przyjemności — oczywiście oceniając je według ich właściwego znaczenia, to znaczy, nie przywiązując do nich żadnej realnej wartości. Najzręczniej też nie marnowaliśmy czasu na remonstracje, lub polemikę z koncepcjami niedorzecznemi nieraz eskapadami publicystów nadsprejskich. Piszemy bowiem wyłącznie dla czytelników polskich, a tym wystarcza przeczytać taką elukubrację pruską, aby z jej treści wysnuć sobie niezawodne sąd o niej stosowny.

Lecz do uczynienia wyjątku od tej reguły, zmusza nas tym razem wrzekomo wolnomyślny *Berliner Tageblatt*. Pismo to, rozpowszechnione w Niemczech dla źródła doniosłego informacyj swoich z dziedziny polityki zagranicznej, wystąpiło przed paru dniami, z okazji rocznicy Sedanu, z artykułem, w którym ni ztąd ni zowąd wypowiada z patosem teatralnym to przekonanie, że Polacy pod knutem carskim spoglądają na cesarza Wilhelma, jak na jedyną dla nich „gwiazdę" zbawienia!

Nawiasem dodajemy, że myśl przewodnią tego artykułu podaliśmy wówczas zaraz w rubryce telegramów, nie zatrzymując się na razie dłużej przy tych „słowach skrzydlatych" nadsprejskiego publicysty. Dziś wszakże powracamy do nich z wielu nader ważnych, zasadniczych względów.

Zdaniem tedy *Berliner Tageblatt'u* — jedyną gwiazdą zbawienia Polaków byłby dziś ces. Wilhelm. No! dobrze przynajmniej, że temi słowy stwierdzono pośrednio, iż Polacy mogą być w przyszłości zbawieni jeszcze, że przeto nie są narodem, przeznaczonym nieodwołalnie na zagładę, poprostu nie mającym ani krzty racji bytu w dzisiejszej Europie. I to już pewien widoczny postęp ku dobremu w opinji dziennika, który nie dalej, jak rok temu, śladem gadzinowców, nie wykrztusił nazwiska „Polak", aby się nie zapienić i nie miotać konwulsyjnie na wsze strony. Ale nie o to idzie i śmiało obejdziemy się zawsze bez aprobaty wszystkich *Blatt*'ów — jakie drukują na kuli ziemskiej — na naszą egzystencję w mrocznej przyszłości...

Idzie nam natomiast o tę raptowną a bynajmniej nie proszoną opiekę *B. Tageblattu* dla przyszłości naszej i czujemy się dziś zniewoleni zaprotestować najenergiczniej, imieniem całego społeczeństwa polskiego, przeciw tendencyjnemu wmawianiu w naród nasz i w Europę, jako obecny cesarz niemiecki i król pruski, Wilhelm II., jest lub będzie kiedyś „gwiazdą zbawienia" Polaków. „Gwiazd zbawienia" mieliśmy w naszych dziejach niestety do syta... Wszakże rosyjska dyplomacja i za jej złoto kupieni stronnicy rosyjscy w Polsce, nazywali tak w ubiegłem stuleciu Katarzynę II., cara Piotra, zwanego wielkim; sama się też nazywała tak caryca Katarzyna II; późniejsz Napoleon I. uchodził przez długie lata za tego rodzaju gwiazdę a o lepsze z nim szedł car Aleksander I. Nawet wśród przodków dzisiejszego cesarza niemieckiego spotykamy jednego, który zapewniał najuroczyściej w czasie Sejmu czteroletniego, że nic bardziej nie leży mu na sercu, jak zbawienie Polski — przedtem raz już podzielonej. Ile te „gwiazdy" przyczyniły się istotnie do zbawienia Polaków, przypominać dziś chyba zbyteczne.

Nie przypuszczamy, aby redaktorowie *B. rl. Tagebl.* nie znali tych dziejów, bodaj powierzchownie. To nie Francuzi przecie. Skądże więc przyszło im nagle ubierać swego władcę — zapewne nawet wbrew jego intencjom — w ten zdyskredytowany doszczętnie, w oczach każdego Polaka, tytuł — „gwiazdy itd." ? Owoż nie ulega wątpliwości, że ci panowie, na równi z całą prasą berlińską, czynią obecnie te i tym podobne umizgi z wyrachowaniem zdradzieckiem, jedynie *ad captandum benevolentiam* słynącego z łatwowierności narodu polskiego Na widokręgu europejskim gromadzą się chmury groźne od Wschodu i Południa, nie zaraz. to za rok za dwa przyjdzie do zapasów na śmierć albo życie pomiędzy Rosją i Francją, a Niemcami i ich sojusznikami. Więc prosta rachuba nakazuje publicystom pruskim, zawczasu, o ile się da, zmienić do gruntu opinję Polaków na korzyść Hohenzollernów i ich państwa. W Austrji koledzy wiedeńscy tych naszych przyjaciół nadsprejskich nie potrzebują dopiero tak na poczekaniu „obrabiać" opinji polskiej, gdyż chyba monarcha Austro Węgier liczne i szczere miał już dowody sympatyj, uznania i wdzięczności ze strony poddanych jego berłu Polaków. Ale w Prusiech co innego Tam potrzeba na gwałt wmawiać, przekonywać, zachęcać, pokazywać gruszki na wierzbie. Na lep takich cukierków poszli Polacy tyle już razy, więc uda się może i teraz w czambuł ich przekabacić.

Niestety — w tej podstępnej, antinarodowej robocie są im pomocni (przypuszczamy, że tylko w dziwnem zaślepieniu) niektórzy rodacy nasi w Księstwie... Nazwisk nie wymieniamy, gdyż nie o osobistości nam idzie przecie. I w samej rzeczy widzimy już pod zaborem pruskim jakby pierwionski jakiejś, niczem dotychczas nieuzasadnionej arcy lojalności pruskiej, której — wypowiadamy to głośno -- stokroć bardziej się lękamy dla przyszłości Polski, aniżeli najsurowszych ukazów eksterminacyjnych!..

Brakuje jeszcze tego, aby taki *Berliner Tageblatt*, a za dobrym jego przykładem inne pisma berlińskie, zdołały wyperswadować braci naszej w Poznańskiem, iż młody cesarz jest „gwiazdą zbawienia" Polaków, a wówczas germanizacja ziem tych dokonaną zostanie stokroć rychlej, aniżeli sam Bismark w najśmielszych oczekiwaniach swoich przypuszczał.

Więc, w odpowiedzi takim syrenim głosom monitorów nadsprejskich, wołamy z całej piersi; „Baczność na całej linji!" Cesarzowi Niemiec i królowi Prus ani przez myśl nie przeszło i nie przejdzie nigdy, być „gwiązdą zbawienia Polaków", a ma on natomiast dziś i będzie musiał w niedalekiej może przyszłości myśleć i troskać się o stokroć ważniejsze dla swej dynastji sprawy... W najbliższym też konflikcie europejskim zapewne o tyle jeno przyjdą mu Polacy do głowy, o ile wypróbowane z waleczności pułki polskie wypadnie posłać na krwawe gody, gdzie wrzeć będzie bój najzaciętszy, gdzie żal mu będzie może położyć kości pruskiego grenadiera. .

Zjazd dwóch cesarzy.

(*Oryginalne sprawozdanie*).

Horn 3. września.

Jesteśmy w jednem z głównych centr „*Waldviertlu*," w powiatowem mieście Horn, scharakteryzowanem trafnie nazwą niemiecką „*Landstadt*," co oznacza miasto z cechą wsi albo raczej pół miasto, a pół-wieś Główne ulice ciągną się tu wzdłuż szosy i innych gościńców, domy są małe, przeważnie jednopiętrowe ale wygodnie urządzone, z mieszkaniami przestronnemi i ogrodami. Gospody dobre, t. j. z czystymi pokojami gościnnymi i smaczną domową kuchnią, a co ważna, tanie. Sklepów dużo, a wszystkie zaopatrzone są w wszystko czego głównie ludności miejskiej potrzeba. Chłopi z okolicy, którzy w dni targowe przyjeżdżają tu tłumnie z rozmaitych stron, są też najlepszymi odbiorami dla sklepów, a najlepszymi gośćmi dla domów zajezdnych i restauracyj. Inteligencja miejscowa składająca się przeważnie z urzędników, jest pod tym względem o wiele mniej wydatną. Miasto ma około 3000 mieszkańców. Mimo małej liczby ludności jest dość pięknie zabudowanem, posiada kilka okazałych gmachów publicznych, ale natomiast jako prawdziwe „*Landstadt*" nie ma prawie żadnego przemysłu. Dlatego ruch w mieście jest widocznym w dni targowe, a w niedzielę i święta ożywia on się jeszcze, skupiając się koło pięknego kościoła, a posiłkując się głównie przypływem okolicznych wieśniaków, zwyczajny bowiem miejscowy ruch miejski jest ciszą wiejską. Mieszkańcy miasteczka żyją bez wielkiego natężenia dobrze, dlatego też nie robią ani hałasów, ani też nie rozbijają się w pogoni za groszem, który nie zbyt szczodrze, ale też i bez natężenia płynie im do kieszeni. Miasto ma bruk wyborny, przeważnie z płyt szamotowych i jest nader schludnie utrzymanem, a dlatego sprawia ogólnie przyjemne wrażenie. Nie brak też tu zamku z wyglądem starożytnym i pięknym rozległym parkiem. Jest to własność hr. Hoyosa-Sprinzenstein. Zamek, kościół i szczątki dawnych murów warownych świadczą o dziejowej przeszłości miasta którego też początki sięgają początku XI wieku. Miasto Horn powstało na szczątkach kastelu rzymskiego, zbudowanego przez cesarza rzymskiego Walencjana I., w IV. stuleciu po Chrystusie, zowiąc się wówczas Burgwiese i Gross Burgisall. Ród hrabiów Buige, wsławionych w dziejach „*Waldviertlu*" miał tu swą siedzibę. Horn przechodził różne koleje losu. Był napadany kilkakrotnie przez rozmaitych wrogów, palony i niszczony doszczętnie. Na początku XVII. wieku było miasto Horn głównem miejscem operacyjnem protestanckich stanów. Prusacy i Francuzi byli tu dwa razy, pierwsi w r. 1742 i 1866, ostatni w r. 1806 i 1809.

Po Prusakach została też w mieście pamiątka, mianowicie odnosząca się do r. 1866 t. j. z czasów ostatniej wojny austrjacko pruskiej. Na głównym placu wznosi się pomnik kamienny, wotum przeciwko cholerze. jakie prawie w każdem mieście austrjackiem, Wiednia nie wyjąwszy, napotkać można, a które noszą utartą nazwę „*Pestsäule*". Otóż piedestal pomnika ma kamienne tablice z napisami pamiątkowymi, mianowicie, kiedy cholera nawidzała miasto Horn, dziesiątkując ludność. Na jednej z tych tablic znajduje się następujący napis w języku niemieckim: „Od 2. do 6. sierpnia 1866 szła przez Horn pruska nadłabska armja, kwaterując tu codziennie 8.000 ludzi. Urządzono też w Horn lazaret. w którym umieszczono stu żołnierzy, chorych na cholerę. Tym sposobem wybuchła 5. sierpnia cholera pomiędzy ludnością naszego miasta i pochłonęła w przeciągu sześciotygodniowego trwania 136 ofiar. Ojcze w niebiosach, chroń nasze miasto od dalszego nieszczęścia". Tablica ta stoi właśnie przy głównej ulicy, którą sprzymierzeni cesarze jechać będą. Że też jej nie zakryto festonami? Wspomnienie bowiem roku 1866, chociaż tak przygodne, nie harmonizuje z zapałem przyjęcia, jaki odzywa się z tłumów, cisnących się w ulicach miasta, uroczyście i suto przyozdobionego.

Już wczoraj niesłychana panowała w Horn ciżba. Mnóstwo wojska, oficerów — mnóstwo ciekawej publiczności. Wszędzie ścisk do nieopisania, wszędzie tłumno. Nie można dostać noclegu, nie można dostać jadła. Wszystko zajęte, nawet szopy i stodoły na przedmieściu, wszystkie wiktuały zjedzone. Kto wczoraj wieczorem tu przybył — a do rzędu tych należę niestety i ja — musiał się zadowolnić kromką chleba i piwem a posiliwszy się spacerować przez noc całą po ulicach miasteczka. Na szczęście była noc śliczna, gwieździsta, z pięknem błękitnem niebem, ciepła letnia noc, jakich tego roku mało było. Błąkając się jak zgubiona owca po ulicach cichej mieściny, miał człowiek jeszcze tę pociechę, że taki sam los dzieliło z nim bardzo dużo osób, i że już ze świtem rozpoczął się ruch nadzwyczajny. Wszystkiemi drogami zdążały ku miastu gromady i gromadki okolicznych włościan, przeciągały z muzykami grającemi oddziały wojsk, ludzie wychodzili z domów i zaczynali się stawiać szpalerem wzdłuż drogi ku dworcowi kolejowemu, oddalonemu od miasta więcej, aniżeli jeden kilometr. Wzdłuż drogi tej utworzyły straże ogniowe łańcuch po obydwóch bokach dla utrzymania porządku i dla odpierania cisnących się tłumów. Wspomniałem już poprzednio, że „Waldviertel", dziedzina politycznych harców Schönerera, jest nawskróś przejęty duchem narodowo-niemieckim. To też widać między publicznością dużo osobników, nawet chłopów, przyozdobionych w dziurce od surduta bławatkami, symbolicznem kwieciem wielko niemieckiej idei. Na jednym z transparentów był taki napis:

„*Ich speise, die da hungrig sind, und tränke, die da dursten —*
Ich fürchte mich vor Gott allein und ehre deutsche Fürsten!"

(Daje jedzenie głodnym. napawam spragnionych, boję się tylko samego Boga i czczę niemieckie książęta.)

Wizerunków cesarza Wilhelma II, obok wizerunków Franciszka Józefa widać dużo. Nie brak też wizerunków cesarza Wilhelma I, a podobno z okna jednego domu usunięto policyjnie wystawiony na widok publiczny duży portret księcia Bismarka, co oczywiście, pomimo wszelkiego narodowo-niemieckiego uczucia, byłoby wcale niestosownem powitaniem cesarza niemieckiego.

Przyjazd cesarzów i króla saskiego do Horn odbył się ściśle według programu. Cesarz Franciszek Józef z królem saskim Wojciechem i jego synem Jerzym, jako też z arcyksiążętami Karolem Ludwikiem i Franciszkiem Salwatorem, przybył dziś z rana pociągiem z Schwarzenau o godz. 7 minut 20, gdzie cesarz oczekiwał przybycia cesarza Wilhelma, który przyjechał w 25 minut później. Powitanie na dworcu było bardzo serdeczne, obydwaj cesarze uściskali i pocałowali się trzykrotnie. Przywitanie się cesarza niemieckiego z arcyksiążętami Karolem Ludwikiem i Franciszkiem Salwatorem było także nacechowane wielką serdecznością,

Cesarz niemiecki wygląda trochę zmieniony. Żółtawa, nie zbyt długa broda okala jego twarz, co czyni go nieco starszym. Bez brody jest on też o wiele przystojniejszym Na twarzy widać było pewne znużenie, nie wiedzieć. czyli wskutek trudów podróży, lub też przebytej słabości. Na dworcu kolejowym dosiedli monarchowie wierzchowych koni, cesarz Franciszek Józef gniadego, cesarz Wilhelm jasno-siwego rumaka i odjechali w towarzystwie wielkiej świty wśród gromkich okrzyków publiczności nie zatrzymując się w Horn wcale na manewry. Za miastem oczekiwał marszałek arcyksiążę Albrecht. arcyksiążęta Wilhelm i Rainer z jeneralicją. przybycia obydwóch monarchów.

Król saski nie czekał na dworcu przybycia cesarza Wilhelma, lecz udał się konno z swoją świtą do wojsk, stojących za miastem Był on ubrany w mundurze austrjackiego pułkownika, a że posiada nieco podobieństwa do cesarza Franciszka Józefa, więc zdarzyło się, iż miejscami brała go publiczność za cesarza austrjackiego i głośnymi okrzykami i powiewaniem chustek witała, przeciwko czemu skromny król gestami rąk się wzbraniał. Znowu w innych miejscach brano go za zwykłego austrjackiego pułkownika i nietylko nie witano — ale nawet nie kłaniano mu się wcale.

Cesarz, król saski, arcyksiążęta i świta zrobiwszy za miastem przegląd wojsk, udali się do miejscowości Allenburg, gdzie się znajduje wielkie opactwo Benedyktynów Tu odbędzie się śniadanie. Następnie udadzą się cesarze do Kudlau, Winkel Edelbach i Göpfritz, gdzie się znajduje główna kwatera główno-kierującego manewrami, marszałka arcyksięcia Albrechta. Cudowna pogoda towarzyszy manewrom. Niestety, dziś i wczoraj panuje tropikalny upał, który bardzo przykro daje się we znaki wojsku działającemu w polu i wykonywującemu natężające marsze, ataki i rozmaite ewolucje Ofiar też nie brak. W lazarecie w Horn leży przeszło trzydziestu chorych. Dziś mówiono o czterech umarłych z wycieńczenia. na razie jednak trudno było mi sprawdzić obiegającą pogłoskę.

Co do manewrów, wspomniałem, że dwie armje, wschodnia i zachodnia, postępują przeciwko sobie. Dróg głównych jest trzy, mianowicie północna Eggenburg-Waldhofen, środkowa Horn-Vitis i południowa Horn-Weitra. Głównymi punktami operacji są trzy miejscowości, tworzące trójkąt, mianowicie: Klein-Haselbach w pobliżu Schwarzenau, Neu-Pölla i Edelbach. W jednej też z tych trzech miejscowości należy się spodziewać rozstrzygającego starcia.

Jutro jadę napowrót do Schwarzenau.

G. Smólski.

Właściwe cyfry polskiej ludności pod zaborem pruskim.

Dziennik Pozn. otrzymuje od rodaka w Księstwie, który, jak sam wyznaje, od długich lat trudni się statystyką ludności naszej i z tej racji może podać najautentyczniejsze cyfry — następujące dokładne obliczenia polskiej ludności pod zaborem pruskim:

Co do Prus wschodnich — powiada on — dojdziemy do rezultatu w przybliżeniu trafnego, jeżeli oddzielimy Polaków Mazurów wyznania ewangelickiego od Polaków katolików w Warmji. Pierwszych jest, biorąc liczby okrągłe, z okładem 400.000
drugich zaś, z Polakami-katolikami właściwych Prus Wschodnich, co najmniej 100 000
czyni na Prusy Wschodnie razem . 500.000

Prusy Zachodnie, W. Księstwo Poznańskie i Szląsk.

Tu trzymać się należy jako podstawy różnicy religji, z uwzględnieniem ewangelików-Polaków w Prusach Zachodnich powiatów brodnickiego i lubawskiego, w W. Ks. Poznańskiem powia-

MOZAJKA.

XXV.

(Listy do pana Bonifacego.—Z pracowni artysty krakowskiego p. Wł. Rossowskiego.)

Listy do pana Bonifacego.

XVIII.

Kochany Bonifacy! Wbrew woli i chęci
Jeszcze mi Zakopane snuje się w pamięci,
I myśl, żądną wesela, pogrąża w żałobie,
I spocząć jej nie daje i ciągnie ku sobie.
Rzecz szczególna, w ulicznym zamęcie i gwarze,
Przed oczyma mi stają tam widziane twarze,
Jak gdybym z niemi spędził nie dni ale lata.
Tak to moc wspólnych wrażeń serce z sercem brata,
I wzajemnej sympatji złotą wiąże nitką...

. . . .

Ale dam pokój żalom, albowiem jest brzydko
Z miłego Lwowa wzdychać do odległej strony.
Oprócz tego się boję, że będę zmiażdżony
Przez pewne srogie pismo, co wściekłym taranem
Bije wszystko, co tylko pachnie Zakopanem.
I jeżeli dotychczas chodzę jeszcze cały,
To dla tego, że organ ów, ziko — wspaniały,
Przysposabia się teraz do krytycznej jazdy
Na słońce, i ma dowieść, że księżyc i gwiazdy
Najniedołężniej w świecie włóczą się po niebie...

. . . .

Tym sposobem spokojny jakiś czas o siebie
Wyruszam na miasteczko, by robaka smutku
Zgnieść do szczętu. Więc chodzę sobie pomalutku,
I już mi się na sercu lżej robić zaczyna,
Gdy na rogu ulicy — czytam Adolfina! *)

*) Paul Adolfina Zimajer.

Adolfina! na własne czytam oczy moje!
Boże ty miłosierny! I znów wspomnień roje
Cisną mi się do głowy; jak ongi, z Brunonem **)
Chadzaliśmy do *diwy* uroczej z pokłonem
Pokorniutkim, składając u jej stóp bukiety,
Jak mi kazała pisać piosnki i kuplety
O jakimś „Małym księciu", które nam śpiewała
Ta, jak Bruno nazywał ją — „kociczka biała",
Jak to z panem Gustawem ***) na Wiednie i Berna,
W kącie, za parawanem składaliśmy terna..
Boże ty miłosierny! Toż to były czasy!
Lat temu kilkanaście!
Więc pędzę do kasy,
By słodyczą nasycić i uszy i oczy...
Patrzyłem i słuchałem. Ten sam wdzięk uroczy,
Głos i postać i wszystko, wszystko tak, jak było.
Nawet się ku starości mało pochyliło,
A jednak, przebacz *Diwo!*... lecz mi się wydaje,
Że jakieś obce naszym sercom obyczaje,
Parysko-koniakowe, czy Berlińsko-piwne,
Rozczochrały twe czary niegdyś tak naiwne
W swej brawurze, a pełne niewieściego sromu,
I ściągnęły twą sztukę poniżej poziomu,
Jaki smak dobry — wielkim artystkom zaznacza.

. . . .

Tylko nie bierz mnie, Bonku, proszę, za gderacza,
Nadzianego pruderją. Nie, nigdy na świecie!
Dowód — żem się wybornie bawił na balecie,
Jakim pan Baracani oczy Lwowian syci;
Albowiem jest to prawda, której hipokryci
Nawet mi nie zaprzeczą, że w półnagiem ciele
Jest istotnej poezji wiele, bardzo wiele,
Pod warunkiem, rzecz jasna, by to miłe ciało
Z granic smaku i wstydu nie wyskakiwało.
Dlatego też baletu-mistrz, pan Baracani,
Pełne garście oklasków otrzymuje w dani,
Za smak „Karnawałowej swojej jednej nocy."
I gdyby jeszcze łaskaw był i miał dość mocy,
Wygnać z „chińskiego tańca", być może, że śliczne,
Jedno pas — ale grubo mało — eteryczne,
Wprawiłby wszystkich widzów w takie zachwycenie,
Że mógłby śmiało sobie stać ciągle na scenie
I kłaniać się publice i bokiem i przodem...
A nie tak, jak obecnie, z mozolnym zachodem,
Dwadzieścia i pięć razy, niby w drodze łaski,
Wyłazić z za kulisów, gdy zagrzmią oklaski,
Sypane panu Hoffman i pannie Seregni. .

. . . .

Otóż wiesz co, Bonifacku sądzę, że w kieszeni
Masz teraz grosza sporo. Zatem rzuć kapustę,
I tym podobne zielska, dwie indyczki tłuste
Zarżnij dla mnie na prezent i machnij do Lwowa.
Nie znudzisz się, niech o to nie boli cię głowa,
Zabawimy się razem grzecznie i przystojnie;
Więc przyjeżdżaj, tem bardziej, że jakoś o wojnie
Coś gadać zaczynają; a wojna nie żarty!
To tak mój Bonifacku, jak gdybyś grał w karty.
Wyjdziesz cało lub zginiesz; piękna perspektywa
Ginąć w jakimś zaścianku, bez lwowskiego piwa,
Baletu, Zimajerki, bez delicyj, które
Choć mają swoje ale, z tem wszystkiem ponure
Myśli tak rozpędzają, jak wiatr zwiędłe liście.
Więc po raz trzeci wzywam ciebie uroczyście
Przyjeżdżaj! Czy maszyną, furą, czy karetą,
Drobnostka; byleś tylko porządnie monetą
Wyścielił pugilares — a zobaczysz cuda,
O jakich marzyć może ledwo senna złuda:
Pokażę ci Park stryjski, z przepysznym widokiem,
Cypel Góry zamkowej, zkąd, gdy rzucisz okiem,
Dziesięć mil naokoło obejmiesz w ramiona,
I nasz ogródek miejski, w którym natłoczona
Publika ci przypomni wonną Palestynę,
I sto nowych kamienic, które mają minę
Przystojną, ale z których, jak mówią niektórzy,
Za lat dziesięć w powietrzu tylko się zakurzy...
I teatr ci pokażę z lampą elektryczną,
A i pannę Anielę, kasjereczkę śliczną,
Modrooką i pełną wielce — grzecznych zalet,
I moc niewiast zobaczysz pięknych i toalet...
Urządzę ci bezika w „Literackiem kole",
Gdzie ujrzysz tylu mędrców, co wróbli w stodole,
W tej — owej restauracji połkniemy objadek,
Po którym, gdyby nawet, ten... tego... wypadek
Zaszedł w twym żołądeczku — niech cię nie przestrasza:
Świeży rumianek rzymski jest u Mikolascha...
Więc wszystko pójdzie gładko i będziesz jak w raju!
A zatem jazda, Bonku! ty stary mazgaju,
Którego kocham czule, sam nie wiem, dla czego?
Bywaj zdrów, do widzenia miło — wesołego.

M. Rodoć.

P. S. Pewnego recenzenta ciężki smutek gniecie,
Że „Noc karnawałowa" (mówię o balecie),
Nie ma na scenie nocy. (Ciemno w losie chyba,
Bywa, a nie na sali); — Jaka mądra ryba!
Jemu wśród pląsających nóżek jest za jasno!
Niechże go najjaśniejsze pioruny zatrzasną!

**) Bruno Abakanowicz.
***) Gustaw Zimajer.

Rozmaite interesy — własne i niewłasne — pognały mię przed kilku dniami do Krakowa, gdzie znów wypadło mi, pomiędzy innemi, zajrzeć do pracowni jednego z najlepszych uczniów mistrza Matejki, tyle sympatycznego twórcy „Skazanej," „Jadwigi" i niezliczonego mnóstwa obrazów, przeważnie rodzajowej treści - Wład. Rossowskiego. Wiedziałem tyle, że artysta mieszka na Pędzichowie p. l. 3, lecz Krakowa nie znam tak dobrze, aby samemu zajść na ten Pędzichów. Więc kazałem się zawieść dorożkarzowi do rzeczonego domu. Ulica, wyzierająca już na pola i łąki w okolicy Krakowa, jak niemniej aż do zbytku skromne domostwa po obu jej stronach, świadczą wymownie, że to przedmieście podwawelskiego grodu.

Rzecz naturalna, że znalazłszy się w pracowni malarza, każdy szuka przedewszystkiem sztalugi z „nowem płótnem," wiedziony dość powszechną u znawców i nieznawców ciekawością, podpatrzenia artysty wśród jego pracy — aby módz następnie powiedzieć sobie i drugim, że ten a ten obraz widziało się wówczas jeszcze, kiedy płótno wilgotne było świeżo nałożonemi farbami. Otoż „nowe płótno" zastałem u Rossowskiego — nie jedno nawet, ale kilka — to wszakże, o którem zamierzam wspomnieć tutaj pobieżnie, było skończonem już dziełem, powiem więcej: arcydziełem *sui generis*. Ujrzałem portret księcia kardynała krakowskiego, biust bez mała naturalnej wielkości, uderzający tak nadzwyczajnem podobieństwem rysów twarzy, świetną karnacją, kolorytem dziwnie pięknym i harmonijnym, wreszcie wykończeniem artystycznem najdrobniejszych szczegółów i szczególików, że istotnie przez parę chwil nie mogłem wyjść z podziwu!

Rossowskiego znaliśmy dotychczas, jako zapowiadającego niepospolite rezultaty malarza historycznego, wykwintnego twórcę scen rodzajowych, wdzięcznego wreszcie i poezji pełnego pejzażystę. Dziś możemy znów śmiało dodać, że jest on zarazem kapitalnym portrecistą. Takiego kontrfektu, jak ten ks. kardynała, nie powstydziłby się tyle ceniony dziś i sławiony wszędzie Pochwalski, nieodżałowany śp. Grabowski Andrzej, Rodakowski, krótko mówiąc wszyscy ci pierwszorzędni nasi artyści, u których portrety były jednak wyłączną niemal specjalnością. A dodać jeszcze muszę, że w tym wypadku miał młody artysta tę wielką przeszkodę do pokonania, iż zaledwo okazjonalnie i ukradkiem mógł chwytać szczegóły twarzy dostojnego potretowanego, malował go bowiem na życzenie pewnego kapłana, w sekrecie przed ks. kardynałem Mimo to stworzył obraz, pod każdym względem doskonały.

Napatrzywszy się do syta na prześliczny portret ks biskupa, pobiegłem wzrokiem w inną stronę pracowni. Cóż to znowu? Widzę znaczniejszych rozmiarów płótna ze świetnie podmalowanemi postaciami obu książąt apostołów: św. św. Piotra i Pawła. Od pierwszego wejrzenia rozpoznać nie trudno, że to obraz, przeznaczony dla jakiejś świątyni I tak jest w rzeczywistości.

tów dawniejszych ostrzeszowskiego, na Szląsku powiatów z tymże ostatnim sąsiednich, dla których w bieżącym jeszcze roku wychodziło w Wrocławiu osobne pismo perjodyczne *Nowiny*, niemniej Morawian powiatu raciborskiego.

Otóż w Prusach Zachodnich liczą katolików ogółem 714.000. Wiadomo powszechnie, że pomiędzy nimi nie ma ani $^1/_6$ katolików-Niemców. Potrąciwszy tę $^1/_6$ = 119.000 od powyższej sumy, osiągamy 595.000 Polaków-katolików, do których dodawszy Polaków-ewangelików, osiągamy Polaków w ogóle najmniej 600.000.

Na W. Ks. Poznańskie podano na ogólną liczbę katolików 1,153.568 nie więcej jak 890.000 Polaków. Zważywszy, że Niemców-katolików nie ma u nas w Księstwie więcej jak najwyżej $^1/_8$, zyskujemy już przez to samo więcej, jak 1,000.000 Polaków-katolików, nie licząc już zgoła Polaków ewangelików.

Co do Szląska znaną jest rzeczą, że sam obwód rejencyjny opolski ma około 900.000 Polaków katolików. Licząc do tego Polaków-Morawian tegoż obwodu i Polaków tak katolików, jak ewangelików wrocławskiego obwodu, tudzież miasta Wrocławia, osiągniemy niewątpliwie przynajmniej 1,000.000 Polaków na Szląsku.

Rekapitulując powyższe sumy — mamy więc Polaków:

1. w Prusach Wschodnich	500.000
2. w Prusach Zachodnich	600.000
3. w Księstwie Poznańskiem	1 000.000
4. na Szląsku	1,000.000
czyli	3,100.000
Dodawszy do tej sumy Łużyczan Polaków około	100.000
i rozproszonych po całych Prusach, Berlinie, Saksonji, Westfalji itp. choćby tylko z jakie	100.000
a uzyskamy ogólną liczbę Polaków w samych Prusach, t. j. państwie pruskiem, co najmniej	3,300.000

czyli w przybliżeniu $^1/_8$ wszystkich mieszkańców tegoż państwa, a 850.000 więcej, niż ich podają t. zw. urzędowe dane statystyczne. Te dane, mimo ich urzędowości, nikomu zaimponować nie mogą, zważywszy, że na zebranie ich składały się faktory, liczące się na wiele dziesiątek tysięcy ludzi, ulegających najrozmaitszym słabostkom i tendencjom, by nie powiedzieć coś gorszego. Pamiętam bardzo dobrze, gdy się śp. Władysław Bentkowski aż z trybuny sejmowej na to żalić się musiał, że przy obliczeniu jakiemś ludności nawet jego gorliwiec *minorum gentium* do Niemców zaliczyć sobie pozwolił.

Sapienti sat!

Królowa-Poetka.

Od dni kilkunastu telegramy roznoszą po świecie niepokojące biuletyny o stanie zdrowia królowej rumuńskiej Elżbiety, bawiącej obecnie w Wenecji, w towarzystwie panny Vacarescu.

Sprawa tej ostatniej, skutkiem uporu królowej, dotąd niezałatwiona.

Carmen Sylva, jak donoszą z Bukaresztu, czując się znacznie gorzej, listownie wezwała męża do Wenecji, zapewniając, iż nie spotka na drodze swojej panny Vacarescu. Ztąd powstała pogłoska, jakoby niedoszła narzeczona ks. Ferdynanda opuściła Włochy.

Po otrzymaniu listu królowej, król Karol dni parę pozostawał w niepewności, jaką dać nań odpowiedź. Wezwał nawet w dniu 25. z. m. do Sinaja wszystkich ministrów, nie korzystających z urlopu i poufną z nimi odbył naradę.

Następnego dnia stawił się w pałacu królewskim jenerał Florescu i jako prezes ministrów upraszał króla, aby pozostał w kraju, ustęp bowiem listu królowej, odnoszący się do zerwania stosunków z panną Vacarescu, niedość brzmiał jasno, kategorycznie. Jenerał domagał się nadto usunięcia ze stanowiska posła rumuńskiego w Rzymie, Jenachitza Vacarescu, ojca panny, a to na zasadzie, iż działał wbrew woli królewskiej.

Odwołanie to nastąpiło wszakże już wcześniej, tak, że poseł tego samego dnia wieczorem stawił się w Sinaja i tu na rozkaz króla, aby niezwłocznie odwołał córkę od boku królowej, tłumaczył się wyjaśnieniem, iż nie jest w stanie uczynić tego, córka jego bowiem jest pełnoletnią i sama osobą swoją rozrządza.

Wkrótce wszakże spodziewają się rozstrzygnięcia sprawy ostatecznego, gabinet nawet przedstawić miał królowi życzenie, aby, skoro tylko choroba królowej pozwoli na to, bezzwłocznie wróciła do kraju. Król życzenie to podobno uwzględnił i telegrafował do żony, nakazując jej jaknajrychlejszy powrót.

Jenachitza Vacarescu ze swej strony następujące złożył oświadczenie jednemu z dziennikarzy w Bukareszcie:

„Sam prosiłem króla, aby nie zezwalał na wyjazd córki mojej z królową do Włoch, po wyjeździe tej ostatniej porzucić nawet miała dwór ze wszystkiem. W parę dni później dowiedziałem się, iż królowa domagała się koniecznie towarzystwa córki mojej, a król życzeniu temu zadośćuczynił ze względu na zdrowie żony. W sprawie tej następnie postanowiono, abym jednocześnie z królem udał się do Wenecji i córkę z miasta wywiózł. Król jednak zwlekał wyjazd swój z dnia na dzień, tak, iż w końcu sam nad laguny udać się musiałem.

Królowa w Wenecji przyjęła mnie jak najgorzej, córki mojej uwolnić nie chciała, a gdym się powołał na prawa moje ojcowskie, poprostu wskazała mi drzwi. Ze swej strony córka moja uważa za stosowne, ze względu na stan zdrowia królowej Elżbiety, nie opuszczać jej."

Dr. Theodori, wysłany przed kilkoma dniami do Wenecji dla naocznego zbadania zdrowia Carmen Sylvy, niepocieszające przywiózł ze sobą wiadomości do Bukaresztu. Prawa ręka i prawa noga porażone, stan zaś ogólny z dnia na dzień coraz niepomyślniejszy.

Królowę przenoszą w fotelu z miejsca na miejsce, o własnej sile poruszać się bowiem nie może. Astma prawie że jej mówić nie dozwala; podobno nawet i władze umysłowe dotknięte.

W tych warunkach nic dziwnego, iż wyjazd panny Vacarescu, serdecznej przyjaciółki Carmen Sylwy, staje się niemożliwym.

Według szkiców Matejkowskich, maluje Rossowski parę obrazów do jednego z kościołów krakowskich... nie pomnę w tej chwili którego.

A zatem w jednej osobie malarz historyczny, rodzajowy, krajobrazowy, portrecista i religijny! Przy tem wszystkiem artysta wiekiem młody jeszcze, wybitnym talentem obdarzony, pełen natchnienia i polotu poetyckiego... Więc niemal zarzut możnaby mu zrobić z tej różnostronności w pędzlu, nie dozwalającej naturalnie skupić sił i talentu w jednym kierunku Możnaby... ale chyba wówczas, gdy absolutnie nie ma się nawet pojęcia o warunkach, wśród jakich, taki Rossowski, a wraz z nim przeważna liczba wszystkich artystów naszych, na chleb powszedni pracować musi.... W ciężkich zaiste okowach kroczy sztuka polska naprzód — a jednak kroczy i zdumiewa Europę dziełami swych głodnych, zapracowanych adeptów! Nie jeden z nich od ust odejmując sobie i rodzinie swojej po kawałku chleba — zarobionego pędzlem „na obstalunek" — na płótno i farby, formalnie odkrada sobie czas od tej pracy na chleb, aby pofolgować natchnieniu i po niejakim czasie takiego zaparcia heroicznego stwarza arcydzieło, olśniewające własnych i obcych, ale.. Ale wśród swoich nie znajdzie nabywcy, a zagranica zalana płodami swoich artystów. Więc czeka daremnie rok, drugi i trzeci, aż wreszcie znużony czekaniem daremnem, przyciśnięty nieodpartą koniecznością, sprzedaje to arcydzieło za cenę wartości płótna i farb wyekspensowanych jakiemu „okazjonalnemu" mecenasowi sztuki... To nie przesada, ale rzeczywistość — smutna i upokarzająca. Faktem jest, że jeśli który z nich nie umie być nadskakującym dla tych, którzy „piszą reklamy"; jeśli sam o sobie nie głosi, że jest znakomitym artystą; jeśli nie znajdzie szczęśliwie potężnego i w środki materjalne zasobnego opiekuna, to — ma u nas byt, cięższy od żywota najzwyklejszego rzemieślnika.

All is true! (*Estw*).

Z prowincji.

Wiązownica 2. września. (*Poświęcenie ochronki.*) W Wiązownicy istnieje od lat kilkunastu ochronka dla dzieci włościan, założona i utrzymywana kosztem księstwa Jerzego i Marji Czartoryskich, pod szczególną opieką księżny i księżniczki Wandy. Z powodu coraz liczniejszego napływu dzieci, ochronka okazała się za szczupłą, przeto w bieżącym roku rozszerzono ją znacznie dobudowaniem jednej wielkiej sali. Właśnie tymi dniami odbyła się uroczystość poświęcenia tej sali i ołtarza, w niej umieszczonego. Ochronka przystrojona była pięknie choiną, nad głównem wejściem jaśniał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej pośród zieleni. Przybyły nowe Siostry służebniczki ze Starej wsi do kierowania ochronką i pielęgnowania chorych. Księstwo przyjęli je u wnijścia chlebem i solą. Byli też obecni dwaj duchowni miejscowi obu obrządków, nauczyciel miejscowy, wójt i włościanie z dziećmi. Poświęcenia ołtarza i sali dokonał ksiądz obrządku łacińskiego, Walenty Trojnar, poczem miał piękną przemowę, w której podniósł ofiarność i nadzwyczajną opiekę dostojnych fundatorów nad ludem. Siostrom służebniczkom udzielił błogosławieństwa i życzył im chęci do pracy w tak ważnem zadaniu. W imieniu gminy przemówił wójt, Marcin Kruk, dziękując księstwu za tak wielkie dobrodziejstwa, jakich gmina doznaje z ich opieki nad dziatwą i chorymi. Włościanie byli też uszczęśliwieni i dziękowali serdecznie księżnej za te i inne dobrodziejstwa, jakich doznają od lat wielu.

I we Wiedniu, gdzie księstwo przebywają część zimy w czasie posiedzeń parlamentu, opiekują się tamtejszą dziatwą polską. Głównie zaś ich staraniem powstały tam dwie szkółki dla dzieci polskich; zaopatrują je w książeczki polskie i inne przybory naukowe. Co roku za staraniem księżnej wysyła się część słabowitych dzieci na kolonje wakacyjne do kraju. I w tym roku wysłano 5 chłopców i 6 dziewcząt do Rudawy i Siedlca koło Krzeszowic. Jak te dzieci za to są wdzięczne księżnej, nich świadczy list, który ztamtąd pisały:

„Nasza kochana księżno i Łaskawa Pani!

Po Bogu i rodzicach zawdzięczamy naszej księżnej to największe szczęście, że nas zawieziono do jednej (części) Polski, ojczyzny naszej, która jest najpiękniejszą w świecie. Dobrze nam tu i wesoło, bo tu sami dobrzy ludzie. Bawimy się też od rana do nocy, za to tem pilniej będziemy się uczyli pożytecznych rzeczy, abyśmy później mogli powrócić na całe życie do Polski. Przy pacierzu prosimy Pana Boga o szczęście dla Polski, dla rodziców i dla naszej księżnej. Zanim ucałujemy ręce kochanej księżnej, dziękujemy teraz serdecznie za takie przyjemne wakacje.

Piszący ten list, mam lat 14, zacząłem się uczyć języka polskiego w listopadzie zeszłego roku".

Następują podpisy 11 dzieci.

W ślady rodziców godnie wstępują dzieci: książę Witołd i księżna Witołdowa w swoim sąsiednim majątku Pełkińskim zaczynają również rozciągać opiekę nad ludem. W dzisiejszych czasach jest to najwznioślejsze zadanie: praca nad podniesieniem w oświacie i umoralnieniem ludu, praca zacna i szlachetna, nakazana miłością bliźniego, miłością narodu, miłością ojczyzny. Takiej pracy i takim pracownikom cześć!

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Marszałek ks. Sanguszko d. 3. bm. po południu przybył z Tarnowa do Krakowa i zaraz wieczorem wyjechał do Wiednia. — — Dr. Dunajewski d. 3. bm. wieczorem powrócił ze Szczawnicy do Krakowa. — Notarjusz p. Jan Skwarczyński przeniesiony reskryptem ministerstwa sprawiedliwości z Kulikowa do Nadwórny, rozpoczął urzędowanie w Nadwórnie z d. 2. bm.

Nekrologja. Szymon Grudziński, kasjer pocztowy, zmarł w Jarosławiu d. 1. bm. — Jan Nep. Galli, obywatel m. Krakowa, b. radca miejski, zmarł tamże d. 3. bm., przeżywszy lat 92.

Kalendarz. Niedziela (6.): Zacharjasza. Wschód słońca o godzinie 5. minut 31, zachód o godzinie 6. minut 25.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy i ptactwo wodne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W sobotę d. 29. zm. w kościele parafialnym w Przecławiu, został pobłogosławiony przez ks. kan. Grabowskiego związek małżeński między p. Izabellą Grabowicz, córką śp. lekarza z Tarnowa i Sabiny z Brzeskich Grabowiczowej, a p. Janem Kotarbińskim, adj. sąd. z Radomyśla.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował ks. Jana Sawczyna, gr. kat. katechetą w gimnazjum w Przemyślu; dalej prowizorycznego nauczyciela gimnazjum w Rzeszowie, Józefa Pizło, rzeczywistym nauczycielem tegoż gimnazjum, a prowizorycznego nauczyciela IV. gimnazjum we Lwowie, dr. Alfreda Jahnera, rzeczywistym nauczycielem w temże gimnazjum; prowizorycznego nauczyciela starszego w seminarjum nauczycielskiem w Krakowie, Jana Wojciechowskiego, rzeczywistym nauczycielem głównym tegoż zakładu, a asystenta szkoły rolniczej krajowej w Dublanach, dr. Józefa Oleskowa, głównym nauczycielem seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

Ciągłe zażalenia i skargi najrozmaitszego rodzaju otrzymujemy na właścicieli domów, w których panują okropne nieporządki. Brak miejsca nie pozwala nam wszystkich rozpaczliwych jęków narażonych na epidemję lokatorów publikować, musielibyśmy bowiem codziennie zapełniać nimi połowę *Dziennika*. Z drugiej strony przyznać należy, że przeważna część zażaleń jest zupełnie słuszną i uzasadnioną, a przez miejskie władze, powołane do czuwania nad porządkiem w mieście, powinna być jak najspieszniej i jak najenergiczniej załatwioną. Obecnie istnieje stała komisja, której poruczono zbadanie stosunków sanitarnych w prywatnych domach i do tej to komisji, lub wprost do prezydjum magistratu należy przesyłać wszelkie podobne doniesienia. Nie wątpimy, iż radni miasta spełnią swój obowiązek i postarają się jak najrychlej złe usunąć.

Jeżeli w kamienicach będzie porządek, to na wypadek rozszerzenia się epidemji, niebezpieczeństwo nie będzie tak bardzo groźne. Potrzebna jest więc tylko energja i sumienne spełnianie przyjętych na siebie obowiązków. My z naszej strony nie omieszkamy i w przyszłości, o ile się okaże tego potrzeba, być pomocnymi tak publiczności, jak i organom powołanym do przestrzegania porządku w mieście.

O demoralizacji, szerzącej się w zastraszający sposób w Hołosku Wielkiem, wsi, obok Lwowa położonej, pisaliśmy w swoim czasie, a że zarzuty nasze, wówczas podniesione, nie były przesadzone, dowodem tego pismo, które w tym przedmiocie znowu dziś otrzymujemy, a którego autor tak się wyraża:

„Przeczytawszy raz w *Dzienniku* o demoralizacji w Hołosku Wielkiem, nie chciałem wierzyć, by to było możebnem, aż dopóki sam naocznie się nie przekonałem, iż niestety wszystko to jest prawdą. Przeszło miesiąc śledziłem spokojnie, rozmawiając dość często z tamtejszymi mieszkańcami, prawdziwy stan moralności i przekonałem się, że to, co w *Dzienniku* było umieszczonem, było jeszcze zanadto oględne. Sprawdziłem np., że w karczmie, tem największem gnieździe demoralizacji, otwartej codziennie do bardzo późnej godziny, szynkuje się wbrew ustawie ludziom już pijanym i że karczma ta w nocy nawet przepełniona jest młodymi chłopakami, nie mówiąc już o starszych wiekiem. W przybytku wymienionym widziałem też kilka razy miejscowego stróża bezpieczeństwa, który, zamiast pełnienia swych obowiązków, tj. czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców w nocy, wraz z wartownikiem nocnym zabawiał się wesoło przy kieliszku, z czego korzystają podsyceni alkoholem, wyprawiając burdy po nocach i często bardzo opadając cudze sady i ogrody i niszcząc takowe.

Nie koniec na tem wszystkiem; widziałem i słyszałem rzeczy grozą przejmujące: dzieci małe używają najohydniejszych wyrazów, a bogdaj czy ich czyny nie odpowiadają słowom!... Ale cóż, skoro dzieci te widocznie nie znają drogi do kościoła, lub cerkwi, bo podczas nabożeństwa nigdy ich tam prawie nie widać. Wiele się na ten smutny stan składa przyczyn, ale winna tu przedewszystkiem zwierzchność gminna, która zezwala, by w karczmie wydawano alkohole dzieciom, ledwie dobrze chodzić umiejącym."

Żałobne nabożeństwo z egzekwiami za spokój duszy śp. dr. Alfreda br. Kannego, odbyło się d. 4. bm. w Bolechowie w kościele parafialnym, staraniem tamtejszych urzędników sądowych.

Niemczyzna na poczcie. Nie ma prawie dnia jednego, byśmy z rozmaitych stron kraju nie otrzymywali użalań i zupełnie słusznych wyrazów oburzenia, z powodu ciągłych germanizatorskich zapędów czy to poszczególnych jednostek, czy też instytucyj, czy wreszcie urzędów. Dopokądże tego będzie?... Czyż ustawami państwowemi nam zagwarantowany język narodowy dla swego bytu, potrzebuje jeszcze specjalnego pozwolenia tego lub owego pana, któremu my to nieszczęście, się niepodobać? Czyż nie doczekamy się nigdy, by w własnym naszym kraju przemawiano do nas w ojczystej mowie? Nie szowinizm to żaden, ale domaganie się tego tylko, co nam prawnie i godziwie się należy. Oto co nam znowu w tej sprawie donoszą:

„Pewna instytucja finansowa chcąc otrzymać wyciąg hipoteczny pewnej nieruchomości, zapisanej w księgach gruntowych, przy sądzie powiatowym w Kałuszu prowadzonych, zamówiła takowy pisemnie, adresując tę korespondencję, jak to się zwykle dzieje, „do Świetnego ck. urzędu hipotecznego w Kałuszu". — Po kilku jednak dniach poczta lwowska zwróciła tę korespondencję, na której ktoś, prawdopodobnie urzędnik pocztowy w Kałuszu, umieścił uwagę „*In Kalusz ist kein Urząd hipoteczny, daher retour*". Żałujemy tylko, że podpis owego z urządzeniem instytucyj krajowych tak dokładnie obznajomionego funkcjonarjusza pocztowego, jest nieczytelny, przeto nazwiska jego do wiadomości tak świetnej dyrekcji poczt, jak i ciekawych czytelników podać nie możemy."

Tyle nasz korespondent, który w załączeniu przysyła nam oryginalną kopertę listową z powyższym dopiskiem.

Naturalny gaz świetlany. W majątku Potok, w powiecie krośnieńskim w Galicji, własności p. Edmunda Łozińskiego, oddawna znajdowała się na gruntach, do włościan należących, zawalona studnia, z której wydobywały się w wielkiej ilości zapalne gazy. Miejsce to było przedmiotem ciekawości okolicznych mieszkańców i turystów. Za mały datek pieniężny włościanin, do którego studnia owa należała, zapalał gaz, wysoka smuga światła wzbijała się w powietrze, poczem gasił ją, przytłumiając otwór deskami i mchem. Coś zupełnie podobnego, jak w słynnej iwonickiej Bełkotce, z tą wszakże różnicą, iż paleniu się tego gazu towarzyszył zazwyczaj podziemny łoskot i szum, jak gdyby wielkiej ilości wody, w olbrzymim kotle gotowanej. Zarówno Potok, jak i przylegająca wieś Toroszówka, znane były już na schyłku ubiegłego wieku, jako tereny, zawierające olej skalny. Francuz Haquet, przyrodnik, w dziele, wydanem w r. 1796, wspomina o tem. Przed paru laty najpierw br. Graeve, następnie spółka hanowerska na gruntach tych poszukiwała nafty. W szybie, wywierconym na miejscu, gdzie się owa studnia znajdowała, przed paru dniami zagłębiono się na 220 metrów. Gazy wyrzucały już d. 26. sierpnia z łyżki nawiercone błoto, robota wszakże szła normalnie do 27. sierpnia. W dniu tym, o godzinie 10. rano, gazy wybuchły z taką siłą i hukiem, że przerażeni robotnicy pouciekali z szybu. Gazy, dobywające się z hermetycznych rur, niebawem porozdzierały deski wieżycy, pokruszyły grube łańcuchy żelazne i przyrządy wiertnicze, a następnie dobywając się na wierzch, czyniły taki huk i łoskot, iż jakby uderzenia z dział słychać było w promieniu kilku kilometrów. Ludzie i zwierzęta przerażone były tym wybrykiem przyrody. Bydło w polach uciekało do zagród. W pobliżu miejsca wybuchu zdawało się, iż utworzony został olbrzymi wodospad, z takim szumem dobywały się gazy. Gaz jest zapalnym i bezwonnym. Przypuszczają, iż dobywa się z pokładów węgla, na jakie natrafiono. Od czasu do czasu dostaje się z wnętrza słona woda, niezbadanego dotychczas składu. Nie obeszło się także bez wypadku, jeden z robotników bowiem złamał nogę. Na miejsce zjeżdża komisja, celem zarządzenia środków ostrożności, tłumy bowiem okolicznych mieszkańców jadą do Potoku przyjrzeć się niepospolitemu zjawisku; wieśniacy zaś, a można dodać, iż lud tamtejszy jest bardzo zabobonny, zapewniają, że się „piekło rozwarło."

Marsz wojskowy przez Tatry. Z Kesmark donoszą o niezwykle brawurowym marszu. 32. batalion wraz z komendantem wydrapał się w pełnym rynsztunku bojowym, wśród śniegu, lodu i przepaści, na szczyt 2346 metrów wysokości, nie pozostawiwszy ani jednego marodera. Wyruszywszy rano dnia 3. sierpnia z Kesmark, przez Poprad i Tatrafüred (Schmeks), stanął o godz. 6 wieczorem w dolinie Tarpatak, gdzie przenocowano. O godz. 6 rano uszykował się batalion i rozpoczął marsz, a raczej drapanie się na szczyt. Około godz. 7 stanęli nad Morskiem okiem i po kilkominutowym wypoczynku, opakowani każdy 27 kilogramami, rozpoczęli najniebezpieczniejszą przeprawę. Oddział pionierów wykuł w lodach i skałach 345 stopni, poczem z majorem na czele poczęli się strzelcy już wśród nocy, która tymczasem zapadła, wspinać. Ostatni żołnierz stanął u szczytu o godzinie 11 w nocy. Batalion ponownie się uszykował i wśród okrzyków i salw karabinowych gratulowali sobie wzajemnie żołnierze nadzwyczajnego sukcesu. Po krótkim odpoczynku poczęto drugą stroną spuszczać się na dolinę.

Przejażdżka do Ameryki. Czytamy w *Kurjerze Warsz.*: W ostatnich dniach lipca rb., były uczeń szkoły handlowej, pan D., znajdując się na przedstawieniu w Bellevue, poznał mieszkańca Stanów Ameryki Północnej, który mu się przedstawił jako Lucjan S. Nowy znajomy cuda opowiadał młodzieńcowi o łatwości zarobku i przyjemnem życiu za Oceanem. W końcu pan S. oświadczył, iż, w razie, gdyby D. chciał spróbować szczęścia w Ameryce, on mu udzieli zajęcia we własnej fabryce wyrobów jedwabnych w Nowym Jorku. Młody człowiek propozycję przyjął z radością i w kilka dni, po załatwieniu formalności paszportowych, wyruszył w podróż wraz z uprzejmym przewodnikiem i „chlebodawcą". Po przyjeździe na miejsce, S. przyznał się panu D., iż żadnego miejsca udzielić mu nie może, sam bowiem ciężko musi pracować na utrzymanie i że, przedstawiając się za fabrykanta, „chciał się pochwalić przed ziomkami". Pan D. był tyle przezorny, iż pewną kwotę pieniężną odłożył na „czarną godzinę", to też, po spędzeniu tygodnia w Nowym Jorku i przyjrzeniu się niemożliwej konkurencji pracy, powrócił do Warszawy.

Była to bądźcobądź oryginalna „przejażdżka".

Dwużeństwo. *Kurj. Warsz.* donosi: W tych dniach zniknął bez wieści Andrzej Turski, robotnik fabryczny, zamieszkały w Markach pod Warszawą. Jak się okazało, ucieczka Turskiego została spowodowaną wykryciem zbrodni dwużeństwa. Zaślubił on w końcu czerwca Teklę Majewską, córkę szewca, na zasadzie zfałszowanych dowodów legitymacyjnych. Prawa żona Turskiego, od której przed dwoma laty uciekł, zjawiła się w Warszawie, co skłoniło dwużeńca do ucieczki. Za zbiegiem wysłano listy gończe.

Wypadnięcie z wagonu. W nocy, z piątku na sobotę zeszłego tygodnia, p. Ludwik Przyjemski, b. obywatel ziemski, stale w Warszawie zamieszkały, powracając z zagranicy, uległ smutnemu wypadkowi. Było to za stacją Dziedzice na Szląsku w czasie biegu pociągu pospiesznego. Pan Przyjemski, czując się słabym, wyszedł na platformę wagonu i tu dostawszy widocznie zawrotu głowy, spadł na plant. Służba kolejowa podniosła go w stanie bezprzytomnym. Oprócz rany na głowie i silnych potłuczeń na całem ciele, ważniejszego szwanku nie zauważono, lecz p. P. w skutek gwałtownego wstrząśnięcia ciężko zachorował. Córka, towarzysząca ojcu, odwiozła chorego do Wrocławia, lecz tameczni lekarze znajdują stan ofiary wypadku nader groźnym.

Mamut. Na Zwierzyńcu w Kijowie, w głębokości siedmiu sążni, natrafiono na kości mamuta. Do tej pory odkopano tylko głowę, lecz dalsze roboty wstrzymano do czasu przybycia archeologów, pod których kierownictwem ma się odbywać dalsze dobywanie z ziemi tułowiu przedpotopowego zwierzęcia.

Nadzwyczajne odkrycie zrobiono tymi czasy w Kaplandzie. Archeolog Bent odnalazł w Zum-Babye ruiny świątyni fenickiej. Ornamentyka budowli świadczy niezbicie o jej pochodzeniu, wykazując jednocześnie, jakiemu z bogów była poświęcona. Mury grube na 16 stóp, 40 mają wysokości. W pośrodku ruin wznosi się wieża, w której cenne zapewne ukryto przedmioty, zamknięta bowiem jest szczelnie zewsząd, a utrzymała się w całości. Bent odszukał tu nadto ślady ołtarza, ozdobionego niebieską i zieloną emalją; w tem samem miejscu odkryto słonia, wykonanego z fajansu, który wszakże rozpadł się pod działaniem powietrza.

Z poza grobu. Marja Stuart, nieszczęśliwa szkocka królowa, pojawia się dotąd wśród ludzi jako duch — tak przynajmniej twierdzi lady Caithness, księżna Pomar. Lady odznacza się nadzwyczajną czcią dla pamięci straconej rywalki królowej Elżbiety, w nocach bezsennych zatem postanowiła ulubionej swej Marji zbudować pomnik. Oto zdarzenie, które dać miało do postanowienia tego pobudkę: „Działo się to w nocy — opowiada lady — właśnie co przygasiłam lampę, tak, iż drobnym tylko płomieniem oświetlała sypialnię. Zasypiałam już, gdy nagle głos jakiś zabrzmiał mi nad uchem: „Wstań, księżno Pomar!" Przed kotarami z czerwonego atłasu łóżka mojego stała Marja Stuart, która rozkazała mi natychmiast udać się do sypialni męża. Bez wahania wypełniłam rozkaz. Zielone ciężkie jedwabne kotary przy łóżku męża paliły się. Gdym się do łóżka zbliżyła, znalazłam w niem męża bez życia, zabitego atakiem apoplektycznym. Po owej strasznej nocy niejednokrotnie jeszcze pojawiała mi się Marja Stuart. Widzenia te zapisywałam ściśle w dzienniku moim. Przez wdzięczność za zaszczyt, jakim mnie obdarzała królowa odwidzinami swojemi, postanowiłam wznieść jej pomnik." Postanowienie to lady wypełniła. Na zlecenie jej, rzeźbiarz z Ringhel prześliczny wykonał posąg królowej, znany z wystawy bieżącego „Salonu", księżna zaś ofiarowała go gminie miasta Paryża, z warunkiem, aby go ustawiono na jednym z placów publicznych. Gmina dzieło przyjęła, odmówiła wszakże ustawienia go wśród miasta, nie mając ku temu dostatecznej przyczyny. Lady Caithness zatem dar swój cofnęła, przeznaczając go dla jednego z miast Saksonji, a gdyby i tu spotkać się miała z odmową, zamierza posąg zniszczyć. Ekscentryczna lady jest założycielką stowarzyszenia, wyznającego wiarę, iż przyszły Mesjasz będzie... kobietą.

W kościele OO. Karmelitów rozpoczyna się w niedzielę dnia 6. bm. 40 godzinne nabożeństwo, poprzedzające uroczystość N. Marji Panny, dnia 8. września przypadającą. Porządek nabożeństwa: Codziennie o godzinie 5. rano wystawienie Najśw. Sakramentu; dnia 6. i 7. suma z kazaniem o godzinie $10^1/_2$, nieszpory o godzinie 4. W samą zaś uroczystość, o tej samej godzinie, będzie suma pontyfikalnie celebrowaną, w czasie której odspiewa mszę „Lutnia". Nieszpory z kazaniem o godzinie 5., poczem zakończy to nabożeństwo uroczysta procesja.

Kronika brukowa. Ajentowi policyjnemu Zborzylowi udało się wczoraj wyśledzić i aresztować od dłuższego czasu poszukiwanego rzezimieszka Aleksandra Cz., który w ostatnich czasach popełnił kilka śmiałych kradzieży. Jest on specjalistą w kradzieżach tablic z nagrobków na cmentarzach. Tablice te po przelaniu sprzedawał on Cywie Finks przy ul. Owocowej l. 2 oczywiście za bezcen.

Na ul. Szpitalnej przytrzymano wczoraj rano uciekającego z łupem złodzieja Jana Barana, który część skradzionych rzeczy zdołał po drodze odrzucić.

Do głównego szpitalu odstawiono wczoraj Esterę Eteles, przejechaną przez jakąś furę, której jednakże nie zdołano zatrzymać.

Kalendarz humorystyczny „Smigusa", którego trzy nakłady zostały ubiegłego roku w przeciągu niespełna czterech miesięcy zupełnie wyczerpany, opuści za kilka dni prasy drukarskie. Kalendarz na rok 1892 odznaczać się będzie wielką ilością humorystycznych ilustracyj wykonanych przez znanych zaszczytnie rysowników „Smigusa" pp. B. Tepy, Józefa Krószewskiego, Köystranda i Krejčika. Na część literacką złożyły się wybitne nasze siły literackie i humorystyczne a szczególniejszą uwagę zwróciła redakcja na dział informacyjny, który we wszystkich kalendarzach jest zupełnie zaniedbany. Informacje potrzebne tak dla mieszkańców Lwowa, jak i dla prowincji są autentyczne i najnowsze. Jako nowość, pomieszczoną zostanie w kalendarzu najdokładniejsza mapa kolejowa.

„Skała", urządza w niedzielę, dnia 6. września ostatnią w tem sezonie zabawę towarzyską ogrodową, w połączeniu z przedstawieniem amaterskiem przy udziale muzyki wojskowej 30. pp. Program przedstawienia: 1. Pierwszy raz monolog Kuśmińskiego; 2. „Łobzowianie", obrazek dramatyczny ze śpiewami i tańcami; 3. Mazur błękitny w cztery pary; 4. Obraz z żywych osób. Po przedstawieniu tańce. Początek zabawy o godzinie 4 popołudniu, przedstawienia o 8 wieczór. Zaproszeń dyrekcja nie rozsyła.

Nowe szkoły ludowe we Lwowie.

Przez długie lata szkoły ludowe w naszem mieście musiały się cisnąć w prywatnych, najmowanych przez gminę budynkach, które nie odpowiadały nawet najskromniejszym wymogom hygieny. Dopiero ubiegłego roku, za inicjatywą wiceprezydenta dr. Marchwickiego, który wypracował plan zaciągnięcia i zfinansowania pożyczki na cele budowy szkół, gmina mogła przystąpić do budowy własnych budynków szkolnych. I zabrano się do tej rzeczy z całą energją, tak, że dnia 10. b. m. oddane zostaną już trzy szkoły do użytku publicznego.

Na placu Castrum stanęła tedy szkoła męska i żeńska im. Adama Mickiewicza. Budynek ten przedstawia się zewnątrz bardzo okazale, a wewnętrzne urządzenie zastosowano do przepisów pedagogji i hygieny. Budynek podzielony jest na dwie części, zupełnie symetryczne. Od strony ulicy Teatralnej pomieszczoną jest szkoła męska, szkoła żeńska zaś mieści się w tylnej części budynku z widokiem na krajową dyrekcję skarbu. W parterze są trzy sale szkolne, na pierwszem i drugiem piętrze po cztery, a to tak samo w szkole męskiej, jak i żeńskiej. Wszystkie sale są bardzo obszerne, wysokie i doskonale oświetlone. Na pierwszem i drugiem piętrze urządzony jest kurytarz w rodzaju westybulu, do którego zbiegają się wszystkie drzwi, prowadzące do sal szkolnych. To też jeden nauczyciel stojąc na kurytarzu, może najdokładniej widzieć, co się we wszystkich salach dzieje. W ten sposób nadzór w czasie pauzy jest bardzo ułatwiony. Wielka sala gimnastyczna, umieszczona w parterze tuż obok głównego wejścia, jest dla obu szkół wspólna.

Całkiem słusznie dyrektor urzędu budowniczego, p. Hochberger, przy budowie nowych szkół zwrócił szczególniejszą uwagę na hygieniczne urządzenie wychodków, oraz ogrzanie budynków. Celem utrzymania wychodków w jak największej czystości, zapomocą motora gazowego doprowadzoną jest woda aż na drugie piętro. Wychodki są betonowane, ściany zaś boczne pokryte grubemi szybami szklanemi.

Ogrzewanie całego budynku, a więc sal szkolnych i kurytarzy, będzie centralne, którego urządzenie powierzono naszemu zaszczytnie znanemu mechanikowi p. Rychnowskiemu.

Dodać musimy jeszcze i to, że wychodki są zupełnie oddzielone od reszty ubikacyj.

Przedsiębiorstwo budowy szkoły im. Adama Mickiewicza spoczywało w rękach pp. Dolińskiego i Bauera.

Druga szkoła ludowa im. Staszica stanęła na rogu ulicy Skarbkowskiej i Podwala. Szkoła męska, z wejściem od ulicy Skarbkowskiej, posiada 10 sal szkolnych, a szkoła żeńska, od Podwala, ma taką samą ilość sal obszernych z pysznym widokiem na Szkarpy.

Kurytarze w tej szkole są bardzo szerokie (3 metry) i tutaj też urządzona będzie garderoba.

Urządzenie wewnętrzne jest zupełnie takie same, jak w szkole im. Adama Mickiewicza. Kursa dopełniające dla młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej odbywać się będą wieczorem przy oświetleniu gazowem. Zresztą oświetlenie gazowe posiadają wszystkie nowo zbudowane szkoły.

Budowę szkoły Staszica prowadził znany zaszczytnie i utalentowany architekt, p. Sułkowski, który z poruszonego mu przez miasto trudnego zadania wywiązał się bardzo pięknie i sumiennie.

Na gruntach, zakupionych od p. Brykczyńskiego przy ulicy Kotlarskiej, postawiła gmina trzecią szkołę im. Czackiego. Wbrew rozmaitym a wrogim głosom, które się odzywały na posiedzeniach rady miejskiej — iż grunt, przeznaczony pod budowę tej szkoły, jest bagnisty (wspominano nawet o pijawkach) — ostatecznie okazało się, że to był najlepszy grunt, gdyż tylko ta jedna szkoła nie jest sztucznie fundamentowana. Zamiast bagna, napotkano na opokę, a szkołę im. Czackiego zaliczyć można do najpiękniejszych budynków. Nie chcąc się niepotrzebnie powtarzać, podnosimy, iż pod względem wewnętrznego urządzenia szkoła ta jest zupełnie podobną do dwóch poprzednich, kryta jest dachówką, a posiada 18 sal szkolnych. Plany wygotował znany ze sumienności inżynier, p. Kamienobrodzki. Ładna fasada tego budynku przypomina styl renesansowy.

W ten sposób otrzymało miasto trzy nowe szkoły ludowe, które pod względem urządzenia przewyższają nawet podobne zakłady szkolne, istniejące za granicą.

To też radzie miejskiej należy się pełne uznanie i wdzięczność rodziców, których dzieci nie będą odtąd potrzebowały w szkole tracić zdrowie, ten największy skarb człowieka.

W końcu podnieść musimy także zasługi inspektora p. Mieczysława Baranowskiego około rozwoju szkolnictwa ludowego we Lwowie. On to usilną pracą, stosownemi a mozolnemi przedstawieniami zdołał wykołatać pomnożenie szkół ludowych i to w przeciągu wcale krótkiego czasu. Obecnie może on być dumnym, iż praca ta i starania przyniosły tak piękny owoc.

Poświęcenie nowych gmachów odbędzie się uroczyście prawdopodobnie dnia 10. bm.

(*A. M—ski*).

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę w Teatrze letnim „Jedna noc karnawałowa“. balet w 4. odsłonach Leonarda Giarinni'ego i „Złoty cielec“, komedja w 1. akcie Stanisława Dobrzańskiego; jutro w poniedziałek „Serafina“, komedja w 5. aktach W. Sardou. Występ gościnny panny Heleny Zimajer.

Teatr letni.

(*„Serafina“, komedja w pięciu aktach Wiktoryna Sardou.*)

„Serafina“, jeden z najcelniejszych utworów Sardou, powstała w ostatnich czasach drugiego cesarstwa i nosi na sobie wybitne piętno epoki, w której ujrzała światło kinkietów

Obok Scribego, Sardou słusznie może być uważany za najlepszego znawcę techniki scenicznej. Posiada nawet błędy swego poprzednika. Nie jest zbyt głębokim, nie odznacza się nadzwyczajną siłą uczucia, czy też komizmu. Mistrzem jest wszakże w opracowaniu danego tematu, w kombinowaniu sytnacyj, w obliczeniu niezawodnych efektów.

Do powodzenia głośnego pisarza przyczyniła się również okoliczność, iż brał żywe wzory z danej chwili otaczającego go społeczeństwa. Poruszał najbardziej drażliwe, piekące kwestje. Żaden z błędów nie uszedł jego uwagi. Nie wahał się go wytknąć śmiało, połępić, czy ośmieszyć.

Takiem też dziełem tendencyjnem jest „Serafina“, wierne odwzorowanie owej bigoterji i hipokryzji, któremi Francja za drugiego cesarstwa usiłowała pokryć swą moralną nicość, nędzotę.

Sypano hojną dłonią ofiary na zaniedbane dzieci japońskie, dyskutowano żwawo w towarzystwach dobroczynności, ubiegano się żarliwie, intrygowano zawzięcie o honory w humanitarnych instytucjach. Ale wszystkie te zabiegi, cała ta czynność pozornie pobożna, jedno tylko, jedyne na celu miała zadanie: hipokryzję.

Jezuityzm i bigoterja, trujące swym jadowitym oddechem szczęście rodzinne — oto tendencja „Serafiny“.

„Serafina“ — imię pobożnej baronowej de Rosanges — była ongi damą wielkoświatową, a zaślubiona staremu niedołędze, popełniła błąd w życiu...

Owocem tego fałszywego kroku jest Iwona. Gdy przeszła młodość i dawnych wielbicieli zabrakło, oddała się baronowa dewocji. Maltretuje całe swe otoczenie, a w celu przebłagania Boga za popełnione błędy, postanawia oddać Iwonę do klasztoru. Biedne dziecko nie czuje wcale powołania do klasztornej kraty i tylko energiczna pomoc ojca... chrzestnego ocala ją od tej smutnej konieczności. Iwona zaślubia młodego człowieka, który ją kocha nad życie, zaś Serafina może i nadal rozwijać dobroczynną działalność, gdyż mianowano ją prezesową nowej instytucji dobroczynnej.

W tych ramach zamyka się treść sztuki, która nietylko w epoce Napoleonidów i nietylko w Paryżu budzić może i budzi żywe zajęcie...

„Serafina“, wystawiona na lwowskiej scenie w lecie 1869 roku, jest dla tutejszej publiczności utworem prawie nieznanym.

Z tem większem zajęciem śledzono onegdaj przebieg przedstawienia.

Tytułowa rola spoczywała w ręku pani Cichockiej, która wywiązała się z niej ze zwykłą sobie starannością, jakkolwiek Serafina niezupełnie leży w zakresie jej zdolności. Wczorajszej przedstawicielce Serafiny brakło siły w ustępach dramatycznych. [illegible] nie polegają na krzyku.

Jako Iwona wystąpiła onegdaj po raz wtóry panna Helena Zimajer i doznała równie sympatycznego przyjęcia, jak to miało miejsce na poniedziałkowem przedstawieniu. Nie chcąc się powtarzać w stereotypowych pochwałach, zaznaczymy tylko na tem miejscu, że pod względem precyzyjnego wykończenia roli, panna Zimajer mogłaby posłużyć za wzór dla wielu, bardzo wielu...

Sympatyczną Agatą była panna Sznage.

Pomniejsze rólki wypadły odpowiednio w grze pań: Linkowskiej, Urbanowicz i Piaseckiej.

Z artystów na uznanie w pierwszym rzędzie zasłużyła poprawna gra p. Chmielińskiego (de Montignac).

Udatny typ świętoszka-sybaryty stworzył p. Feldman (Chapelard), którego godnym siostrzeńcem, czy synalkiem był p. Walewski (Sulpice).

Wesoły Plantrose znalazł bardzo dobrego przedstawiciela w p. Trapszy. Charakterystycznie pojął postać barona p. Szobert.

Wybornym Dominikiem był p. Dębicki.

Publiczność zebrała się w teatrze wcale licznie.

Z...

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. sierpnia 1891 było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 11,749.000, 5% Premjowanych listów hipotecznych zł., 11,662 500. 4½% listów hipot. zł 5,866.700 Łącznie zł. 29,278.200. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,363.000.

Bank austro-węgierski. Według wykazu tego banku wynosił z dniem 31. sierpnia b. r. stan obiegu banknotów 446,992.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23. sierpnia b. r. o 17,561.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,812 000, zmniejszył się przeto o 191.000, portfel zawierał 181,905.000, zwiększył się przeto o 16,692.000, lombard zawierał 24,140.000 przeto zwiększył się o 1,737 000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 9,184.000. zmniejszyła się więc o zł. 6 800.000

Trzecie ogólne zgromadzenie oddziału Kałuskiego ck. Tow. gospodarskiego odbędzie się dnia 10. września 1891 w sali rady powiatowej w Kałuszu o godzinie 4. po południu. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności oddziału. 2. Odczyt o sposobach tępienia myszy na podstawie doświadczeń wygłoszony przez p. J. Dworzaka. 3. Sprawa trzody chlewnej. 4 Wybór komisji rewizyjnej za rok 1890|91. 5. Wnioski członków.

Przegląd polityczny.

* Z Warszawy donoszą: Cała Warszawa zaniepokojona niespodziewanemi przygotowaniami wojennemi. Przed kilkowa dniami wszyscy właściciele domów otrzymali polecenie, żeby w każdej kamienicy w przeciągu dwóch tygodni przygotowaną była kwatera dla pewnej niezwykle znacznej liczby żołnierzy. Obliczają zatem, że w przeciągu krótkiego czasu skonsygnowaną będzie w Warszawie bardzo wielka siła wojskowa. Wrażenie tego rozporządzenia jest olbrzymie. Właściciele domów wypowiadają mieszkania lokatorom. Wszędzie popłoch. *Kurj. Warsz.* cenzura skreśliła wiadomość o tem rozporządzeniu, skutkiem czego numer spóźnił się o 3. godziny.

* Przed kilkoma dniami — jak wiadomo — odbyło się w Gdańsku osobne zebranie katolików-Polaków dla zaznaczenia wobec wiecu katolickiego, odbywającego się w tem mieście, nietylko naszej odrębności narodowej, ale także odrębnych potrzeb i stosunków, w jakich się pod rządem pruskim znajdują Polacy. Na zebranie to przybyli również liczni uczestnicy wiecu narodowości niemieckiej, którzy, jak powiadali, nie rozumieją po polsku, ale przysłuchać się chcieli „pięknym dźwiękom polskiego języka“ — naturalnie chcieli oni także uwydatnić łączność katolickiego centrum z Polakami w sprawach wiary i kościoła. Oprócz ks. biskupa chełmińskiego Rednera, przybyli na zebranie książę Loewenstein, hr. Rechberg, baron Schorlemer-Alst, hr. Ballestrem i inni. Obradom przewodniczył poseł hr. Kwilecki, który zagaił zebranie krótką przemową o solidarności katolików w Niemczech i o stosunku Koła polskiego do partji centrum. Dr. Dziembowski w przemówieniu o stosunkach szkolnych pod zaborem pruskim, rozwinął trzy następujące postulaty: ażeby szkoła była wyznaniową, a nie symultanną; ażeby językiem wykładowym w nauce religji był ojczysty język dzieci; ażeby w szkole ludowej język polski był więcej niż dotychczas uwzględniany. Z kolei ks. Szadowski z Królewca mówił o opłakanych stosunkach na Warmji i wzywał do usilnej pracy celem polepszenia tych stosunków. Ks Chrząszcz z Górnego Szląska — o kwestji socjalnej. Dr. Kubowicz — o stowarzyszeniach katolickich. Wiec zakończono okrzykiem na cześć papieża Leona XIII.

* Współpracownik *Budap. Hirlapa* miał rozmowę z banem Kroacji, hr. Khuen Hedervarym o ostatnich zajściach kroackich. Ban oświadczył: Jestem przekonany, że są one wcale nieznaczne, przypadkowe i zgoła nie noszą cech jakiegoś planu. Stan rzeczy w Kroacji jest zupełnie zadowalający. Panem jest stronnictwo narodowe (rządowe) a Stossmajer i Starcewicz tylko jeden drugiemu najbardziej szkodzą, tak, iż rząd spokojnie przypatrywać się temu może. Jestem przekonany — dodał ban — że powodem niedogodności istniejących są w przeważnej części nieporozumienia, w Buda-Peszcie bowiem niewiedzą, jak się w istocie mają rzeczy w Kroacji. Tak n. p. faktem jest, że w Rjece są Kroaci, a nie Włosi w większości, rzecz przeto naturalna, że Kroaci pragną, aby zarząd gminy w ich przeszedł ręce. Otóż Włosi, chcąc się przypochlebić Węgrom, obmawiają Kroatów, a przecie Węgrom powinno być obojętnem, czy w Rjece evviva! czy żiwjo! wołają. Faktem też jest, że Rjeka jest własnością Kroacji. Także zawikłaniom sprawy Uzelaca winni są Włosi. Rozumie się samo przez się, że żołnierze pułku Jelaczyca, umiejąc tylko po kroacku, wołają żiwjo! Jeżeli zaś kapitan Uzelac nieprawnie sobie postąpił, to magistrat rjecki nie powinien był znieważać pułk, ale najpierw zrobić relację. Tymczasem magistrat najpierw ugościł oficerów tego pułku, a za kilka dni przesłał do gazet denuncjację.

* Pisząc o podróży cesarza Wilhelma do Schwarzenau, zauważa *Nowoje Wremia*, iż ten zjazd cesarzów nie da sposobności do senzacyjnych mówek; moment obecny wydaje się zbyt niepomyślny dla pobrzęku pałaszy, a wszystkie państwa mają dość roboty u siebie. Odnośnie do doniesień zagranicznych dzienników, iż Rosja przygotowuje protest z powodu rzekomego naruszenia przez Austro-Węgry art. 25 berlińskiego traktatu, oświadczają *Nowosti*, iż o ile im wiadomo, o oficjalnym proteście nie może być mowy już ze względu na silne postanowienie rządu rosyjskiego niemięszania się do kwestji bałkańskiej. Możliwem jest tylko zastrzeżenie ze strony prasy rosyjskiej.

* Artykułem *Standard'a* w sprawie Dardanelów jeszcze zawsze zajmuje się prasa europejska. W zwykle dobrze poinformowanych kołach berlińskich uważają ten artykuł jako znaczące ostrzeżenie dla Turcji i jako sygnał alarmowy dla mocarstw pokojowych. Z drugiej jednak strony koła te, przekonane „o miłości pokoju cara,“ mniemają, iż kwestja ta nie wywoła poważnego zatargu, lecz że Rosja wkrótce wyprze się podsuwanych sobie zamiarów względem Dardanelów. Ze względu na dotychczasową zręczność White'a nie sądzą, iż rosyjska dyplomacja odniosła już nad Bosforem praktyczne zwycięstwo nad angielską. Stosownie do tego odnośny swój artykuł zamyka *Nordd. Allg. Ztg.* temi słowy: Ogólne położenie europejskie nie daje powodu do odstępowania od zdrowej zasasady politycznego sądu, a polegającej na tem, iż szczególnie sensacyjne wiadomości przyjmować należy z początku z chłodnem niedowierzaniem.

* Z Filipopola donoszą pod d. 5. września. W skutek koncentracji wojsk serbskich na granicy, wysłał rząd bułgarski tamże kilka pułków. Z powodu niepokojących doniesień, panuje w Bułgarji wielkie wzburzenie. Dzienniki tutejsze otrzymały właśnie telegram, że wojska serbskie cofają się od granicy.

* *Standard* podnosząc, jakie postępy Francja poczyniła od r. 1870, pisze: Możeby to na dobre wyszło narodowi francuskiemu, gdyby sobie przypomniał, co się przed 21 laty stało w skutek zbytniego zaufania. Jeżeli Francja istotnie szczerze pragnie pokoju, jak np. Anglja lub Austrja, to zkądżeż pochodzi, że się tak strasznie ubija o pozyskanie przyjaźni jedynego w Europie mocarstwa, którego ambicja jest bez granic? Należałoby przypuszczać że mocarstwo to w piersiach każdego Francuza tylkoby odrazę wywoływać powinno. Tylko względy militarne mogą łączyć te dwa mocarstwa. Spodziewamy się, że Francja będzie miała takt i nie wpadnie w namacalną pułapkę, w której drugie cesarstwo ugrzęzło.

(Telegramy z innych pism.)

Göfritz 5. września. Wczorajszy przebieg manewrów był następujący: Obie armje (II. i VIII. korpus) posunęły się naprzód i zbliżyły do siebie na odległość strzału. Na przestrzeni od gościńca Cudziejowieckiego aż do Altensteigu, odbyły się liczne potyczki. O godzinie 9. rano był VIII. korpus (jen. Grünnego) na całej linji w widocznej korzyści, musiał jednak około godziny 11. rano opuścić swe pozycje, gdyż 13. dywizja II. korpusu (jen. Schönfelda) zaczęła okalać jego lewe skrzydło. Korpus VIII. cofnął się i zajął silną pozycję koło Haselbahn. Korpus II. posuwał się za nim i chciał go całkiem okolić, nie mógł jednak tego dokonać, gdyż zatrzymała go dywizja obrony krajowej, przybyła świeżo na pomoc VIII. korpusowi O godzinie 2. popołudniu zajęły obie armje linję graniczną oznaczoną przez naczelne kierownictwo manewrów. Kawalerja ma wielkie trudności do zwalczania, gdyż teren jest lesisty. Caprivi i Kalnoky brali udział w manewrach wczorajszych. (*G. L.*)

Szwarzenau 5. września. Król saski i cesarz niemiecki złożyli wczoraj po południu wizyty arcyksięciu Karolowi Ludwikowi w Windischteigu.

Wieczorem odbył się w Schwarzenau objad dworski. Po prawej stronie cesarza austrjackiego siedzieli cesarz niemiecki, książę saski Jerzy, Caprivi i Kalnoky, po lewej stronie król saski, książe Würtemberski i książę Reuss. Po objedzie odbył się cercle. (*G. L.*)

Kopenhaga 5. września. Car, król duński i grecki oraz inni książęta wyjechali na wyspę Hwen, dokąd zaprosił ich król szwedzki na polowanie na zające. (*G. L.*)

Niżny Nowogród 5. września. Zgromadzenie kupców. przybyłych na tegoroczny targ, uchwaliło jednogłośnie odnieść się do rządu z prośbą o bezwłoczne zniesienie systemu wolnych portów na Amurze, albowiem system ten wyrządza dotkliwe szkody miejscowym interesom handlowym. (*G. L.*)

Torbes 5. września. Ambasador rosyjski, hr. Mohrenheim, przybył tu wczoraj w południe. Powitano go okrzykami: Niech żyje Rosja! Ztąd wyjechał wieczorem do Lourdes. (*G. L.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 5. września W tutejszych sferach politycznych, znany jest nowomianowany wielki wezyr turecki, jako uniżony służka Rosji.

Telegramy ze Stambułu opowiadają, że usunięty w. wezyr Kiamil pasza zadenuncjowany został, jako naczelnik sprzysiężenia przeciw Abdul Hamidowi.

Schwarzenau 5. września. Obaj kanclerze zamieszkali — jak wiadomo — w zamku Meires i niemal ustawicznie przez 2 dni ubiegłe konferowali ze sobą. Wczoraj rano, w czasie manewrów, udał się tam także cesarz Wilhelm, aby przez krótki czas w konferencji uczestniczyć. Jest ogólne przekonanie, że się przygotowują nader ważne wypadki.

Wczoraj wsiadał cesarz niemiecki na konia z pomocą małej drabinki.

Armja zachodnia cofa się na całej linji.

Berlin 5. września. *Nordd. Allg. Ztg.* i *Post* nie upatrują niczego zatrważającego w umowie turecko-rosyjskiej. — *Hamburger Nachr.* dowodzą że traktat berliński został, za tolerancją i probatą niektórych mocarstw, przez Bułgarję naruszony i to na niekorzyść Rosji. Nikt przeto nie ma dziś prawa uskarżać się na Rosję, gdy ta ze swej strony depce uchwały pokoju paryskiego. Wreszcie komentuje to pismo rzeczony traktat paryski w tym duchu, że właściwie Porta posiada prawo, zezwolić każdemu poszczególnemu mocarstwu na przejazd przez Dardanelle. *Nat. Ztg.* i *Voss. Ztg.* natomiast mienią sytuację nader poważną i groźną.

Köln. Ztg. donosi z Petersburga, że ustanowiony zeszłego roku komitet dla mobilizacyjnych przygotowań wojsk kozackich, ukończył już swoje roboty, a z rezultatu tychże car jest tak zadowolony, iż każdemu z członków komitetu wyraził osobliwe swoje podziękowanie.

Rzym 5. września. Wszystkim wieściom o zasłabnięciu ojca św. brak wszelkich podstaw.

Bukareszt 5. września. Przy sposobności pobytu w Wenecji, ma król Karol rumuński spotkać się z Humbertem.

Stambuł 5. września. Ambasador turecki we Wiedniu został tutaj powołany. Przypuszczają, że zostanie mianowany ministrem dla spraw zagranicznych.

Wiedeń 5. września. Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 278·50; anglosy 153·25; laenderbanki 199; sztacbany 84; lombardy 101·50; ludwiki 205·25; alpiny 82 50; renta majowa 90 80; węg. złota 103 15.

Schwarzenau 5. września. Cesarz Wilhelm z powozu przygląda się manewrom. Niesłychany upał bardzo dotkliwie daje się odczuwać wojsku.

Stambuł 5. września. Pismo sułtana, mocą którego zostały zarządzone zmiany osób w gabinecie, powiada tylko, iż zmiany te okazały się niezbędne. Ogólnie panuje niepewność, co do istotnych powodów i celów zmian w gabinecie. Krążą też najrozmaitsze, częstokroć awanturnicze pogłoski. Mówią, iż usuniętego w. wezyra denuncjowano w pałacu sułtańskim, jako stojącego na czele sprzysiężenia i temu też przypisują, iż minister wojny, Osman pasza, jako mało energiczny, został zastąpiony przez dotychczasowego komendanta Ildiz (gdzie rezyduje sułtan), posiadającego najzupełniejsze zaufanie padyszacha. Pogłoska ta znajduje poniekąd oparcie w tym fakcie, iż w pałacu Ildiz poczyniono najobszerniejsze środki ostrożności, zdwojono straż i zabroniono doń surowo wstępu obcym osobom.

Londyn 5. września. Do *Morning Post* donoszą z Schwarzenau, że Kalnoky uważa sytuację europejską z powodu nowej fazy, w którą weszła kwestja dardanelska, jako bardzo poważną.

Wedle wiedeńskiej depeszy *Standarda*, przyszło między Rosją i Turcją do tajnego układu w sprawie Egiptu i Bosnji.

Medjolan 5. września. Król, bawiący obecnie w Monzar, otrzymuje codzień obszerne relacje z Szwarcenau od militarnego attaché Brusati'ego.

Twierdzą, że Kalnoky i Caprivi mają w Medjolanie podpisać pewien ważny protokół.

Bukareszt 5. września. Komunikat *Agence Roumaine* powiada: Z Bukaresztu donoszą, iż król Karol odwidzi króla włoskiego, obaj bowiem monarchowie będą przebywać w bliskiem ze sobą sąsiedztwie. Zjazd ten tylko przypadkowy, a nie przygotowany, nie będzie miał ani oficjalnego, ani politycznego charakteru.

Stambuł 5. września. Ambasador turecki *[illegible] tutaj powołany. Otrzyma on w* miejsce Saida paszy, którego wyznaczono na prezydenta rady stanu, tekę spraw zagranicznych.

Stambuł 5. września. *Politische Correspondenz* donosi: W kompetentnych kołach tureckich zapewniają, iż zmiana gabinetu nie ma znaczenia midzynarodowego, co wynika już z tego samego, iż nowy w. wezyr i ministrowie są pod względem politycznym bezbarwni Koła tureckie występują przeciw zapatrywaniu, jakoby zawarte z Rosją porozumienie w sprawie Dardanellów wytwarzało w stosunkach międzynarodowych coś nowego, lub było znacznem ustępstwem na rzecz Rosji. W. Porta nie zawiadomi mocarstw w formie oficjalnej o tem porozumieniu, które oznaczając dokładnie liczbę rezerwistów rosyjskich, jacy mogą być przewiezieni, wyklucza z góry wszelkie nadużycia.

Marsylja 5. września. Parowiec francuski wracający z Lewantu, przywiózł tu 37 rosyjskich żydów, którzy próbowali wysiąść na ląd w rozmaitych portach syryjskich, lecz nigdzie ich nie puszczono.

Kopenhaga 5. września. Zaprzeczają stanowczo doniesieniu, jakoby car udzielił posłuchania „politycznemu“ przedstawicielowi barona Hirscha, p. Whitemu.

Paryż 5. września. *Memorial diplomatique* sądzi, że Porta — wbrew doniesieniom, pochodzącym ze sfer tureckich — wystosuje do wszystkich mocarstw notę w sprawie kwestji dardanelskiej i transitowego przewozu towarów na okrętach zagranicznych przez tę cieśninę. — W nocie tej Porta nie będzie proponować żadnej zmiany w stypulacjach traktatu paryskiego i berlińskiego. chodzić tu będzie tylko o dodatkową klauzulę w celu większej swobody w tłumaczeniu paragrafów owych.

Rzym 5. września Wiadomość o chorobie papieża jest bezzasadną. Papież odbył wczoraj i przedwczoraj całogodzinną przechadzkę po ogrodzie watykańskim, udzielał wczoraj posłuchań i przyjmował zwykłym trybem sekretarza stanu, kardynała Rampollę.

Wiedeń 5. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 10·92, na wiosnę 11·44; żyto na jesień 10·44; owies na jesień 6·07, na wiosnę 6 50.

Paryż 5. września Podczas manewrów w Troyes zmarło trzech żołnierzy z powodu udaru słonecznego

Lublana 5 września. Sędzia dr. Holst z Schönbergu, pod Berlinem, stoczył się w przepaść, wspinając się na Triglavę. Zwłoki jego odszukano wczoraj rano.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Znakomite **tutki niekiejone** setka 12 ct. poleca fabryka Niemojowskiego, Lwów, Teatralna 3. 694

Grunt pod budowę do sprzedania. Długosza 23. 577

Aleksandra Kłosiewicz, ulica Chorążczyzna 13. Powróciłam do Lwowa i z dniem 15 września rozpoczynam świeży kurs nauki kroju. 728

Lekcje języka francuskiego Ossolińskich 12, II. piętro, drzwi nr. 8. Dowiadywać się między 9. a 10. rano i 3 a 4. po południu, również fortepian.

Handel kolonialny delikatesów i win, znany od lat dwunastu, **Jana Ważnego,** we Lwowie, przy ulicy Czarneckiego l. 2, został nowo urządzony na sposób wielkich miast europejskich, z pokojami do śniadań i gabinetami zamkniętymi. Kuchnia domowa, piwo pilzneńskie na szklanki z browaru mieszczańskiego, wszelkie delikatesy zagraniczne. Wina znakomite, jak stare Zieleniaki, Szamorodniery. Tokaje, wina francuskie reńskie, hiszpańskie, stare wódki, jak trunek litewski, starka żmudzka, koniaki, i t. p. Ceny umiarkowane, usługa rzetelna.

Biedna osoba szuka utrzymania. Adres: A. Z. poste rest. Zamarstynów.

Ceraty, dywany, chodniki, obicia powozowe poleca najtaniej **St. Wyszyńska,** Lwów, Ormiańska 26. 720

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiednim pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności *Emila Bertemiliana Brajera* w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Kilka sklepów do wynajęcia Akademicka 3.

6 lub **4** pokoje, balkon, kuchnia, przynależytości, widok na ogród pojezuicki. Kleinowska 3. 725

Plac Bernadyński l. 10, I. piętro, siedem pokoi, kuchnia, przedpokój i przynależności od 1. października do wynajęcia.

Wydawca Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski; Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.